

Wojciech Eichelberger:

### **Janusz Korczak – coraz bardziej potrzebny**

Za każdym razem, gdy stykam się z tekstami Janusza Korczaka, mam nieodparte wrażenie obcowania z geniuszem, który wyprzedził nie tylko swoją epokę, lecz także naszą. Minęło 70 lat od jego śmierci, a ludzkość nadal nie potrafi w pełni docenić ani jego, jako człowieka, ani kalibru spuścizny, jaką nam pozostawił.

Na szczęście mamy Rok Korczakowski i ludzi takich, jak tu zgromadzeni, oddanych propagowaniu i wcielaniu w życie idei tego wyjątkowego człowieka. Jest więc nadzieja, że Korczak nie stanie się kolejnym z naszych polskich, milczących pomników – znanych z nazwiska, zawodu i funkcji, lecz nieznanymi, z tego, co uczynili, i co mieli do powiedzenia.

Niech więc potomni wiedzą, że Janusz Korczak należał do elitarnej, wizjonerskiej grupy filozofów i praktyków edukacji, którzy w latach dwudziestych XX wieku zainicjowali jeden z najważniejszych i najtrudniejszych procesów transformacyjnych naszej kultury i cywilizacji.

To oni pierwsi zrozumieli, że, aby uczynić świat takim, o jakim wszyscy marzymy, trzeba gruntownie zmienić pojmowanie dziecka, a co za tym idzie – obowiązującą filozofię i metodę wychowawczą.

W tym znakomitym gronie Korczak stawiał sprawę Dziecka najbardziej radykalnie. Wiedział, że przyszłość ludzkości decyduje się w dziecinnych pokojach, w domach, w klasach i w instytucjach wychowawczych – że świata nie da się zmienić nawet najbardziej słusznymi i wzniosłymi ideami, ani pobożnymi życzeniami, ani dobrymi chęciami. Wraz z innymi rewolucjonistami edukacji – którzy, jak się zadaje, nic o sobie nawzajem nie wiedzieli – obalili podstawową zasadę tradycyjnego systemu wychowawczego, jaka zakłada, że świat ma się najlepiej, gdy to dorośli wychowują i edukują dzieci.

Jednak Korczak – wrażliwy i bezkompromisowy obserwator złowrogich idei i zjawisk przedwojennego świata – widział jasno, że ukształtowany przez tradycyjny, opresyjny system edukacyjny dorośli nie są w stanie wychować następnego pokolenia na ludzi prawdziwie wolnych, kochających i szczęśliwych. Stan świata z okresu międzywojnia jednoznacznie i dramatycznie wskazywał na to, że pokolenia dorosłych infekują dzieci arogancją, chciwością, nienawiścią oraz fałszywymi ideologiami, czyniąc ich zakładnikami swoich kompleksów, słabości i ograniczeń.

Jedynym wyjściem z tego błędnego koła klątwy pokoleń stało się dla Korczaka – całkowite zaufanie dziecku, jego wrodzonej potrzebie dobra, sprawiedliwości i wiedzy. Stosunek Korczaka do Dziecka – przepojony głębokim szacunkiem, podnoszący jego wrażliwość, mądrość i miłosny potencjał do rangi uniwersalnego wzorca – wzięty swój początek z osobistego odruchu odpowiedzialności Dorosłego za stan świata. Zanim jeszcze wybuchła najokrutniejsza i najbardziej szalona z ludzkich wojennych aberracji, Korczak wiedział to, co zawarł w jednym ze swoich słynnych powiedzeń hinduski mistyk Krishnamurti: „Gdybyśmy naprawdę potrafili kochać nasze dzieci, to na świecie nie byłoby wojen”. W obliczu

ewidentnej klęski panowania Dorosłego abdykacja z tronu Wszechwiedzącego Wychowawcy i postulat oddania świata we władanie archetypowemu Dziecku stało się jedyną alternatywą i w pełni uzasadnioną koniecznością. Jednocześnie był to ze strony Korczaka godny najwyższego szacunku akt autorefleksji i pokory – uznanie własnych słabości, ograniczeń i niewiedzy.

Janusz Korczak to bardzo wymagający nauczyciel. Dzisiaj wiemy, że urzeczywistnienie w skali indywidualnej, zbiorowej i kulturowej jego radykalnego projektu, musi zapewne trwać wiele pokoleń.

Ale wtedy w latach 20. i 30. zeszłego wieku, wyjątkowym czasie refleksji po tragedii I wojny, potrzeba szybkich zmian była wielka. Mądrzy ludzie szukali sposobów, które oddaliłyby lub usunęły groźbę kolejnego wojennego szaleństwa.

Już w 1921 roku współczesny Korczakowi Anglik Alexander Neill – zapewne nic o Korczaku nie wiedząc – założył, ufundowaną na filozofii identycznej z korczakowską, słynną dzisiaj na cały świat szkołę Summerhill.

Dziecko-Uzdrowiciel, które w przyrodzonym mu duchu miłości, szacunku i partnerstwa zdolne będzie uwolnić ludzkość od zmory przemocy, chciwości i egotyzmu, pojawia się w pismach Korczaka mniej więcej w tym samym czasie, co antysystemowy, gorący manifest niepokornego ucznia Freuda, Wilhelma Reicha zawarty między innymi w książce „Słuchaj, mały człowieku”.

Krytykę hipokryzji Dorosłych, deklarujących pragnienie zmiany świata na lepsze, zawarł on w słynnym oświadczeniu: „Gdybyśmy naprawdę chcieli zmienić świat na lepsze, to wystarczyłoby płacić nauczycielom za ich pracę tyle, ile płacimy generałom i politykom”.

Współczesny Korczakowi filozof Martin Buber, podobnie jak Korczak, uznał międzyludzki dialog za najlepszą, naturalną metodę wychowawczą i terapeutyczną.

Wiele lat potem o rehabilitację Dziecka w myśleniu psychoanalitycznym upomniała się Alice Miller, wskazując, podobnie jak Korczak, na ograniczenia i bezrefleksyjność dorosłych jako podstawowe źródło destrukcyjnych i aspołecznych zachowań dzieci.

Tę samą ideę podejmie twórca teorii transakcyjnej – Eric Berne, który tajemnicze i mroczne freudowskie „id” nazwał Dzieckiem, przydając mu wiele pozytywnych i zbawiennych dla naszego, osobistego rozwoju cech.

Zasadę bezwarunkowej akceptacji, miłości i szacunku, jako niezbędnej osnowy wszelkich pedagogicznych i terapeutycznych oddziaływań, rozwinęli w obrębie psychoterapii wielcy humaniści psychologii: Fromm i Rogers.

Od tamtych czasów wiele teorii i praktyk psychoterapii uznało reanimację zrepresjonowanego Wewnętrznego Dziecka za konieczny warunek odzyskania psychicznej równowagi przez znerwicowanych Dorosłych.

Wreszcie Prawa Dziecka, tak dobitnie sformułowane przez Korczaka, stały się bardzo istotnym polskim wkładem w zawartość, uchwalonej przez ONZ, Karty Praw Dziecka.

x

Nawet ta pobieżna – z pewnością niepełna – lista dokonań Janusza Korczaka stawia nas ciągle wobec pytania: „Czy uczyniliśmy dostatecznie dużo, aby świat go znał i pamiętał?”. Lecz, niestety, mimo naszych szczerych wysiłków – czego dowodem jest również ta uroczystość – wiele wskazuje na to, że w pamięci świata Korczak sytuuje się lepiej niż w pamięci Polaków. Powodem jest nie tylko rewolucyjny charakter poglądów Korczaka, które z trudem zakorzeniają się na konserwatywnym, przywiązanym do tradycji polskim gruncie, lecz także niejasna z punktu widzenia tradycyjnych kryteriów i podziałów, tożsamości Korczaka.

I tak: badacze literatury ogłosili Korczaka pisarzem choć z wyjątkiem dwóch książek dla dzieci, Korczak-pisarz zawsze był po macoszemu traktowany przez wydawców.

Współcześni mu polscy pedagodzy i nauczyciele – zamknięci w swoim konserwatyzmach i ideologizmach – nie potrafili Korczaka ani docenić, ani uznać za wzorzec do naśladowania i promowania.

Ponieważ nie prowadził uniwersyteckich wykładów ani seminariów, a swoje idee artykułował przede wszystkim w tekstach literackich, ponieważ nie identyfikował się z żadną szkołą psychologicznej czy filozoficznej refleksji – więc nie został też uznany za swego przez żadną z nauk.

Na dodatek sam siebie uważał za lekarza – co łatwiej zrozumieć pamiętając, że w czasach Korczaka być lekarzem znaczyło także bycie humanistą i filozofem.

Kim wobec tego był Korczak?

Jego osamotnienie i nie dające się łatwo zaszerzegać intelektualne korzenie i inklinacje każą zapytać o to, skąd czerpał tak śmiałą i głęboką inspirację. Czyżby – jak wszyscy mędrcy i wizjonerzy – z duchowego wglądu i z uważnej obserwacji życia? Nie bójmy się tak uważać. Wielkość i niezłomność swego ducha dobitnie potwierdził swoim skromnym, spójnym z wewnętrzną prawdą, pracowitym życiem, które, w czasach pogardy i nienawiści, zakończył dobrowolnym męczeństwem. Z pewnością zostałby wyniesiony na ołtarze w którymś z Kościołów, gdyby nie Jego programowa areligijność. Do dzisiaj to dobitne świadectwo ateistycznej świętości wielu z nas nie mieści się w głowach.

Mówił o sobie: Żyd-Polak. Ukształtowany przez polsko-żydowską kulturę i tradycję Henryk Goldszmit przeistoczył się w Janusza Korczaka, piszącego i działającego w ojczyźnie-polszczyźnie. Nie był wyznawcą Mojżesza, ale też nie przeszedł na wiarę Chrystusową. obrońca i opiekun zarówno żydowskich, jak i polskich dzieci, propagator obu kultur. Nigdy nie wyrzekł się swojej podwójnej narodowej tożsamości. Dał żywe świadectwo, że nie trzeba przestać być Żydem, żeby być Polakiem – ani nie trzeba przestać być Polakiem, żeby być Żydem. To kolejne ważne i trudne dla wielu przesłanie Korczaka.

Wszystko to sprawiło, że do Korczaka nikt nie może się do końca przyznać. Jakby specjalnie zadbał o to, aby nikt nie mógł Go sobie przywłaszczyć. To dobrze – bo prawdziwe człowieczeństwo nie ma narodowości ani wyznania, ani rasy ani ideologii – a miejsce takich jak On jest w świecie ludzi ponad podziałami. Lecz skoro urodził się, pracował i umarł na polskiej ziemi, to obowiązkiem i odpowiedzialnością Polaków o wszelkich możliwych korzeniach jest opowiadać światu o Korczaku – aby to, co zrobił i zapisał, mogło dalej wpływać na losy ludzi i planety.

Bo ciągle w Polsce i w świecie za mało prawdziwie korczakowskich szkół, kształtujących w duchu tolerancji, szacunku, dialogu i miłości nowe pokolenia świątłych ludzi. Nie dorośliśmy jeszcze do Jego wizji i prawdy. Co gorsza – nie nadążamy dorastać w obliczu narastających nowych i starych podziałów, szowinizmów, dogmatyzmów i nienawiści. Świat coraz bardziej potrzebuje Korczaka i tych, którzy idą w jego ślady.

Wojciech Eichelberger